

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Perłki naszej szkoły

Uczęszczam do ZS nr 1 już drugi rok i nadal nie mogę się nadziwić, że tak dużo się tu dzieje! Co rusz jakieś konkursy, występy, przedstawienia. Nauczyciele naprawdę stają na głowie, żeby wszystko dopięte było na ostatni guzik, ale tak naprawdę, nawet przy najlepszej organizacji, nic by nie zadziało, gdyby uczniowie się w to nie angażowali.

Zaangażowanie i pogoda ducha, to dwie najważniejsze cechy, jakie powinien posiadać szkolny artysta, a nasza kolejna "perłka" bez wątpienia posiada obydwie! Uwielbia występować na scenie, śpiewać, oraz zarażać dobrym humorem, a ludzie widzą w nim Elvisa Presleya!

Kamil Kotas, bo o nim mowa, jest uczniem klasy 3j. Myślicie, że szkolny Elvis podśpiewuje przy gotowaniu? W dzisiejszym wywiadzie, postaram się wypytać o wszystkie jego sekrety!

-Skąd się wzięła twoja ksywa? Pomyśl znajomych, czy może Twoja fascynacja Elvisem Presleyem?

-Mam na imię Kamil, ale niektórzy wołają na mnie Elvis. Wzięło się to chyba z połączenia mojego głosu i fryzury. Sam przyznam szczerze, że w dużym stopniu cenię muzykę Elvisa Presleya, choć nie jest to mój ulubiony wykonawca.

-W szkole jesteś bardzo rozpoznawalną postacią: muzyka, przedstawienia, nic z tych rzeczy nie jest ci obce, ale jak to się zaczęło?

- Do naszej szkoły chodzę już 3 lata i na pewno dobrze się tutaj czuję. Może z tym bardzo rozpoznawalnym, to lekka przesada, ale myślę, że uczniowie chyba mnie kojarzą. Odkąd pamiętam, zawsze angażowałem się we wszelakiego rodzaju koncerty i występy, we wszystkich szkołach do których uczęszczałem. Jest to poniekąd mój sposób na spędzanie miłego czasu w szkole. Dobrze jest wiedzieć, że oprócz nauki czekają tam na mnie różnego rodzaju wyzwania, powiedzmy "artystyczne". Zaczęło się

to w sumie w przedszkolu, wtedy po raz pierwszy miałem okazję występować przed publicznością. Było to, o ile dobrze pamiętam, przedstawienie pt.: „Szewczyk Dratewka”, w którym grałem tytułowego szewczyka. Przedstawienie się udało mimo, iż w pewnym momencie zapomniałem tekstu, udało mi się jednak coś obciąć, coś dołożyć od siebie tak, że nikt z gości nie miał pojęcia, że taka pomyłka miała miejsce. Pamiętam, że naszej pani bardzo się to nawet spodobało i od tej pory zaczęła na mnie "stawiać".

-Czy występy przed publicznością sprawiają ci przyjemność? Jak to robisz, że nie widać po tobie stresu? A może trema jest ci obca?

- Oczywiście, że występy przed publicznością sprawiają mi wielką przyjemność! Szczególnie jeśli publika jest zadowolona. To jest właśnie moim głównym celem podczas każdego z występów, chcę dawać z siebie 100%. Wiadomo, że są występy lepsze i gorsze. Zawsze duże znaczenie odgrywa tutaj trema, choć w moim przypadku zawsze bardziej stresuje mnie wizyta u dentysty niż jakikolwiek występ. Jest to pewnie spowo-



dowane tym, że zacząłem swoją przygodę w bardzo młodym wieku i jestem już ze sceną za pan brat. Poza tym, uwielbiam kiedy ludzie żywo reagują na to, co się dzieje na scenie... Kiedy się śmieją, kiedy się boją, kiedy się złością, a czasem nawet wzruszą. Taka reakcja publiczności to dla mnie zawsze wielka nagroda i wyróżnienie.

-Niedawno mieliśmy okazję widzieć cię w roli cezara, podczas konkursu sienkiewiczowskiego. Swoją rolę odegrałeś fenomenalnie, a czy w twojej szkolnej karierze, była jakaś postać, której odegranie sprawiło ci trudność?

-W podstawówce często występowałem na wszelkich akademiach i apelach, ale to w gimnazjum moja mała pasja nabrała tempa. Od pierwszej klasy działałem w kole teatralnym "Bis", a od drugiej w zespole szkolnym "Experyment". Razem z kołem teatralnym jak i zespołem zdobywaliśmy liczne nagrody, ale trzeba zaznaczyć, że była to praca zespołowa i właśnie w zespole czuję się najlepiej. Mam też kilka własnych małych zwycięstw, ale najbardziej cieszę się z tych drużynowych. Jednym z nich było wygranie bardzo prestiżowego konkursu "Bliżej Świata" w Krakowie jak i małe wojaże w Warszawie na festiwalu "Mini Globe". Jednak to z Krakowem wiąże się rola, z którą miałem najwięcej problemów, ponieważ po raz pierwszy zetknąłem się z prawdziwym teatrem przez duże T (śmiech). Wystawialiśmy wówczas sztukę Williama Szekspira pt.: „Poskromienie złościcy”, w której przypadło mi grać pierwszoplanową rolę Petruchi'a, pewnego siebie i znającego się na kobietach szlachcica, który przybywa do Padwy w celu ożenku z bogatą, lecz niekoniecznie

-Wiele osób twierdzi, że jesteś jedną z "gwiazd naszej szkoły", a ty jak się do tego odnosisz?

-Może i angażuję się co nieco w życie szkoły, ale nie uważam się za kogoś szczególnego. „Perełka naszej szkoły” to chyba zbyt mocne słowa na określenie tego, co robię. Moim zdaniem, każdy człowiek ma w sobie coś niezwykłego, co powinien pokazać światu. Swoją własną styl, który czyni go wyjątkowym i niepowtarzalnym. Prawda jest taka, że niektórzy jeszcze go nie odkryli bądź są wstydliwi i nie mają odwagi go pokazać. Sądzę, że każdy powinien rozwijać swoje pasje zarówno poza szkołą jak i w szkole, jeśli tylko nadarzy się taka możliwość. Jeśli chodzi o moją wyjątkowość, to z przekonaniem stwierdzam, że tak, jestem wyjątkowy, oczywiście tak wyjątkowy, jak każdy uczeń naszej szkoły. Myślę, że wszyscy jesteśmy tymi, jak to się mówi? A już wiem...PEREŁKAMI.

-Dlaczego wybrałeś akurat tę szkołę? Jesteś duszą artystyczną, co cię przyciągnęło do gastronomii?

- Jeśli chodzi o szkołę to wybrałem ją ze względu na kierunek techniczny, na jakim jestem, czyli technik żywienia, i na atmosferę jaka panuje w popularnym gastronomii. O tym, że jest to szkoła dla mnie, przekonał mnie starszy brat, który uczęszczał do naszego liceum i bardzo sobie cenił klimat jaki u nas panuje. Nie można się tu nudzić, jeśli ktoś tylko chce się zaangażować.

Dlaczego technik żywienia? Bo jak powszechnie wiadomo, gotowanie to sztuka, a ja Kocham sztukę... Szczególnie w takim wydaniu!

Jak to mówią, dobra energia szybko się rozchodzi... Po tym wywiadzie nikt nie powinien mieć wątpliwości. Może, dzięki motywacji Kamila, już wkrótce wyłonią się kolejne perły naszej szkoły? Jemu samemu bardzo serdecznie dziękujemy za udzielony wywiad i oczywiście, życzymy dalszych sukcesów!

Olaturo



piękną kobietą. Nadarza mu się jednak okazja, aby poślubić przepiękną Kate. Kobieta ta jest jednak bardzo "rogatą duszą" dla wszystkich panów. Pewny siebie Petruccio postanawia ją poskromić. Dodatkową trudnością był język, w jakim sztuka została napisana. Wyniosły i pełen archaizmów angielski Szekspira, był dla mnie nie lada wyzwaniem. Pamiętam do dzisiaj długie godziny ćwiczeń z wymowy, jak i ciężkie momenty podczas szlifowania gry aktorskiej. Wszystko to odbywało się pod czujnym okiem specjalistów, co dodatkowo wywierało na mnie dość mocną presję i jeszcze bardziej motywowało do działania.

W czasie występu w jednym z aktów, jako Petruccio, miałem zamasztywać ruchem cisnąć tace z jedzeniem, którą trzymał mój sługa. Taca pod ciężarem uderzenia wyleciała, można by rzec, spektakularnie w powietrze, a odłamki jedzenia posypały się w stronę jury. Oczywiście nie pokazałem tego po sobie i nadal byłem pewnym siebie "poskramiaczem kobiet", ale w głowie huczało mi, że może to być niekorzystnie brane dla oceny naszego spektaklu. Podczas ukłonu końcowego spojrzałem ukradkiem na jury i zauważyłem ich niesamowity entuzjazm, a kiedy wręczano nam pierwszą nagrodę, pani przewodnicząca jury chwaliła m.in. "naszą wspaniałą ekspresję na scenie". To była moja najlepsza, a zarazem najlżejsza rola.

Zamykać czy zaufać?

Od jakiegoś czasu uczniom naszej szkoły nie wolno zostawać na przerwach w klasie. Wszystkich uczniów bardzo zaskoczyła nowa zasada. Nikt nie wiedział o co tutaj chodzi i dlaczego nagle musimy wychodzić z klas podczas przerwy. Jako, że nowy przepis dotyczy także mnie, postanowiłam sprawę zbadać.

Okazało się, że argumentem na ten bezsensowny- według mnie- proceder jest to, iż uczniowie niszczą sprzęt szkolny, gdy nauczycieli nie ma w klasie. Totalny absurd. Kolejny raz wszyscy uczniowie zostali wsadzeni do jednego worka. Zostaliśmy potraktowani jak przedszkolaki niszczące zabawki, które trzeba pilnować na każdym kroku. Jakie są konsekwencje stosowania tej reguły? Takie, że na korytarzach panuje zaduch, ścisk, na schodach trzeba mieć oczy dookoła głowy, ponieważ jest bardzo niebezpiecznie, nie ma gdzie zjeść, porozmawiać lub pouczyć się na test. Rozumiem, że zdarzały się przypadki niszczenia sprzętu szkolnego, a nikt nie chce płacić za głupie, szczeniackie wybryki uczniów, ale w XXI wieku komputery i inne nowinki techniczne to dla każdego ucznia chleb powszedni. Większości uczniów ten sprzęt szkolny nawet nie zainteresuje (niektórzy droższe gadżety noszą w postaci telefonów komórkowych, smartfonów czy tabletek), co dopiero ktoś chciałby go niszczyć. Mam świadomość, że zawsze znajdzie się jakaś osoba, której strzeli idiotyczny pomysł do głowy, ale nie jest to powodem, żeby zamykać nam drzwi przed nosem. Przez jedną czarną owcę wszyscy cierpią.

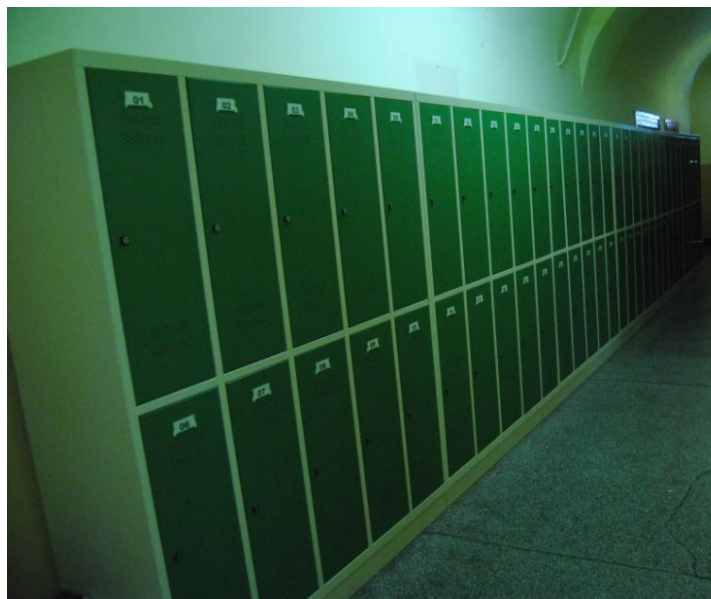
Nie tak trudno domyśleć się, że przy takiej ilości uczniów, jaka jest w naszej szkole, robi się tłok i chaos. Poza tym nauczyciele dyżurują na przerwach, więc zawsze mogą zajrzeć do sali, kiedy usłyszą coś niepokojącego. Nasuwa się zatem pytanie: Czy ważniejsze jest bezpieczeństwo uczniów czy sprzęt szkolny?

W takim ścisku, jaki panuje na przerwach, bardzo łatwo o wypadek. W szatni ciasno, ok. 3-4m kwadratowe na 30 osób (choć inwestycja w nowoczesne szafki poprawiła sytuację), na korytarzu jeszcze ciasniej, w klasie też nie ma za wiele przestrzeni. Dosłownie nie ma gdzie się ruszyć. Z przykrością to piszę, ale nie rozumiem tego braku zaufania do młodzieży. Jesteśmy prawie dorosłymi ludźmi. Każdy uczeń, którego zapytałam o opinię w tej sprawie uważa, że to totalna głupota i brak zaufania. O to kilka wypowiedzi: "Jest jeszcze ciasniej niż zazwyczaj, zanim dojdę pod klasę mija cała przerwa.", "Nie ma nawet jak zjeść, a przecież na lekcjach nie wolno, więc mamy chodzić głodni?", "Bardzo mnie to zdziwiło, nie rozumiem po co to wszystko.", "Traktują nas jak przedszkolaki, już nic nam nie wolno." Jak widać uczniowie są przeciwko tej zasadzie.

Zawsze powtarza się nam, że szkoła jest dla uczniów, a nie na odwrót. Bardzo chcielibyśmy, żeby w tak dotkliwej dla nas sprawie, władze szkoły wysłuchały naszego zdania. Czujemy się tak, jakby nikogo nie obchodziło to czy spokojnie możemy rozpocząć przed kolejną lekcją. Ostatnio z czystej ciekawości zapytałam koleżanki z innych szkół czy coś takiego u nich funkcjonuje. Odpowiedzią były jedynie wyrazy współczucia. Nigdzie w średniej szkole tego nie ma, no może prawie nigdzie. Kiedy zdecydowałam się uczyć właśnie w ZS nr1 kierowałam się głównie opinią znajomych z tej szkoły. Teraz, z perspektywy czasu, widzę nie tylko same superlatywy. Ta sytuacja jest jednocześnie śmieszna i tragiczna. Nowa zasada nie przynosi żadnego pożytku, przynajmniej ja go nie widzę. Czy naprawdę nie ma innego rozwiązania, by "wilk był syty i owca cała"? Czy samorząd uczniowski nie mógłby w tej sprawie interweniować? Są naszym głosem w rozmowach z władzami szkoły, które prosimy o zaufanie. Pisząc ten artykuł, uświadomiłam sobie, że samo narzekanie na nowe zarządzanie nie wystarczy. Narzekać każdy potrafi. Dlatego teraz trzeba coś zrobić. Spokojnie, z taktem, konstruktywnie, biorąc odpowiedzialność za swoje czyny i decyzje, jak na uczniów szkoły ponadgimnazjalnej przystało. Pokażmy zatem, że można nam zaufać. Tego przecież właśnie chcemy.

Dominika Tobiasz 2b

klasy pierwsze liczą sobie tylko po kilkunastu uczniach. Każda z tych klas zajmowała jeden boks w szatni, a jak wiemy są większe klasy, które bardziej ich potrzebują. Dlatego Pani Dyrektor postanowiła wyposażyć szkołę w takie właśnie szafki i przeznaczyć je do użytku mniej licznym klasom.



Nie ukrywam, że pomysł ten bardzo mi się spodobał. Nikt nie jest teraz pokrzywdzony. Każdy ma swoje miejsce, uczniowie mniej licznych klas mają gdzie trzymać swoje rzeczy, a większym klasom jest w szatni po prostu wygodniej. Myślę, że w jakimś stopniu ułatwiło nam to szkolne życie, za co oczywiście dziękujemy. Choć teraz, trochę zazdrosnym okiem patrząc, powstaje pytanie: czy byłaby możliwość wyposażenia w takie szafki pomieszczenia naszej szatni, zamiast boksów? Czy jest szansa na spełnienie amerykańskiego snu?

Lidia Zaryczny 2j

Amerykański sen

Kiedy, mniej więcej w połowie marca, po krótkiej nieobecności wracałam do szkoły, nie spodziewałam się, że coś mogło się zmienić. Jednak już po wyjściu z szatni spotkała mnie niespodzianka.

Każdy na pewno kojarzy szafki, w których uczniowie amerykańskich szkół zostawiają swoje rzeczy. Każdy pewnie niejednokrotnie tych szafek im zazdrościł. Ale nikt nie spodziewał się, że kiedyś będzie mógł z nich skorzystać. Wyobraźcie więc sobie moje zdziwienie, kiedy wchodząc do szkoły, koło naszej cukierni zauważyłam rząd takich właśnie szafek. Powiało Hameryką.

Zaciekawiona postanowiłam poszukać informacji na ich temat i dowiedzieć się w jakim celu pojawiły się one w naszej szkole. Przecież na pewno nie tylko po to, żeby wprowadzić amerykański klimat, co w sumie udaje się im samoistnie. Zapytałam o to starszych kolegów, ale nikt nie był do końca pewny ich przeznaczenia. Jedni twierdzili, że to szafki dla naszych cukierników i kelnerów, żeby nie musieli swoich strojów „robotycznych” codziennie nosić. Inni mieli kompletnie odmienne teorie. Udałam się więc do nauczycieli. Tym razem już nikt nie miał żadnych wątpliwości, wszystko stało się jasne. Okazało się, że trzy

[*]

Jestem dzieckiem, lubię gry
I zabawki, niespodzianki
Lubię chodzić tu i tam
Cesać włosy mojej lalki

Mimo wszystko zimny dreszcz,
Już na samą myśl oblewa
Po policzkach spływa deszcz
Ja opuszczam was, tak trzeba.

Dokąd idziesz, czekaj, stój!
Chcesz zostawić mamę samą?
Przywdziałaś odświętny strój
Już nie wrócisz młoda damo

Czy okrutny ludzki świat?
Tak nas wszystkich ostrzegano
Małe dzieci idą spać
Starsi ludzie wstają rano

deus ex machina



Pani Profesorka Lizoń jak wszyscy wiedzą uczy angielskiego, ale od czego jest karykatura?

Otwarte na oścież

29 marca w naszej szkole odbył się dzień otwarty dla uczniów trzecich klas gimnazjum. Trwożących się o to czy ktośkolwiek przyjdzie nauczycieli, uspokoiłi gimnazjaliści, których już od godziny 10 pełno było w naszej szkole. Chyba nikt nie spodziewał się tak wielkiego zainteresowania. A jednak! Uczniowie naszej szkoły również spisali się na medal, każdy ubrany był na galowo oraz posiadał identyfikator. Dzięki temu, przyszli absolwenci nie mieli problemu, by znaleźć osobę, która zechce ich oprowadzić po szkole. Uczniowie, którzy przyszli obejrzeć szkołę, byli bardzo pozytywnie nastawieni. Sama spotkałam wiele osób, które znam jeszcze z gimnazjum. Kilku z nich deklarowało, że są już zdecydowani i jeśli tylko liczba punktów na to pozwoli, to z pewnością dołączą do grona uczniów ZSNR1. Dzień otwarty został przygotowany z największą starannością! Już od godziny ósmej sale były szykowane na powitanie gimnazjalistów. W największy zachwyt wprawiała uczniów sala językowa! Każdego przechodzącego korytarzem przyciągały barwne dekoracje, ciasteczka oraz różnego rodzaju quizy na temat znajomości kultury, czy też języka.

Zdecydowanie w pamięć gimnazjalistów zapadli hotelarze! Jak powiedziała mi jedna z uczennic: „Dziewczyny, które nas oprowadzały świetnie opowiadały o swoich zajęciach. Nauczycielki również były bardzo miłe. Jednak tym co najbardziej mnie zaciękało, była lekcja jak złożyć ręcznik na kształt łabędzia. Takie umiejętności mogą się przydać w życiu, a przede wszystkim zachęcają do wybrania ZSNR1.” Możemy się więc spodziewać, że w przyszłym roku szkolnym na ten kierunek zgłosi się wielu chętnych. Bardzo barwnie przedstawiała się też sala matematyczna! Pełno tam było klocków z których można było poskładać figury przestrzenne, zadań matematycznych w formie zabaw, czy rebusów matematycznych. Jednak tak już jest z tą matematyką, że albo się ją kocha, albo nienawidzi. Z tego też powodu, wielu gimnazjalistów ominęło tą salę szerokim łukiem. Według mnie wiele stracili! Mimo, że sama zaliczam się raczej do przeciwników, niż zwolenników tego przedmiotu, można się było dowiedzieć bardzo wielu ciekawych rzeczy! Ku niezadowoleniu pań matematyczek, większość uczniów odwiedzających klasę, deklarowała, że wybiera się na profil biologiczno-chemiczny. Co więc tak bardzo przekonało do naszej szkoły ścisłowców? Pierwszą atrakcją były reakcje chemiczne, które przeprowadzały uczennice (z małą pomocą nauczycieli). Co prawda, zdarzył się tam podobno mały wypadek, ale gimnazjaliści i tak byli zachwyceni! Kolejną rzeczą, która zdobyła serca trzecioklasistów, były różne sposoby nadmuchiwanie balonów. W prawdzie, nie mam pojęcia na czym to polegało, ale z relacji uczniów wiem, że było bardzo ciekawie!

Klasę historyczną również odwiedziło kilku zainteresowanych. Mimo, że ten profil jakoś nie cieszy się zbyt dużą popularnością, to także udało się przyciągnąć wielu gimnazjalistów! Jak powiedział jeden uczeń: „Dzięki pytaniom na które odpowiadaliśmy, wreszcie zacząłem powtarzać do egzaminu.” No cóż, dobre i tyle. W dniu 29 marca pracowała również szkolna cukiernia, więc wszyscy przyszli cukiernicy i kucharze mogli przypatrzeć się naszej pracy!

Z inicjatywy pani dyrektor Bugajskiej, gimnazjalistów zabawiał także „Teatrzyk na schodkach”. Ku naszemu zadowoleniu cieszył się zainteresowaniem, więc może już niedługo na naszej scenie zagospodzą nowe twarze?

Świetnym pomysłem ze strony dyrekcji było utworzenie profilowanych klas liceum. Już dwa lata temu, kiedy sama wybierałam szkołę, takie licea cieszyły się popularnością. Sama miałam dylemat, czy wybrać się do 2LO, czy do sądeckiego Gastronoma. Z perspektywy czasu, uważam, że nie mogłam

wybrać lepiej. Zajęcia praktyczne pozwoliły mi się rozwinąć i odkryć moją nową pasję. Nie znam też drugiej takiej szkoły, gdzie działałyby się tyle, co u nas. Począwszy od konkursów, skończywszy na wszelkiego rodzaju kołach zainteresowań. Wystarczy tylko chcieć! Mam nadzieję, że przyszli absolwenci szkoły, będą równie zadowoleni co ja!

A.Turska

XXIII Festiwal młodych talentów

Odbył się 24 marca, już dwudziesty trzeci raz. Jak co roku niezwykle oczekiwany, obiecujący i oblegany. Cieszy się on dużą popularnością ze względu choćby na możliwość zaprezentowania swoich uzdolnień, a przy okazji zdobycia jakiejś nagrody. Nasi uczniowie zaprezentowali się w 3 kategoriach: śpiew, taniec oraz zespół muzyczny. Wielu uczestników postanowiło wystąpić z udziałem osób spoza szkoły. Festiwal przyniósł sporo niespodzianek, ale pojawiły się również rozczarowania.



Uroczystość rozdania nagród

Najczęściej komentowanym i określanym jako „kontrowersyjny”, był występ zespół „Broken Whispers”, pod przewodnictwem Piotrka Leśniaka z 3j. Wzbudzili wiele emocji, co można było zauważyć choćby w trakcie ich popisu. Jedni skwitowali na wstępie, że „takiego czegoś” nie da się nawet słuchać, dodając oczywiście złośliwie kilka wulgaryzmów od siebie. Byli też tacy, którym występ nie przypadł do gustu, ale uczciwie przyznali, iż taki rodzaj muzyki to nie ich klimaty i powstrzymali się od cynicznych dygresji. Niektórzy, nie zwracając uwagi na całokształt, dostrzegli świetną pracę perkusisty zespołu, niesamowity talent 14-letniego gitarzysty prowadzącego i duże możliwości bandu. Ich muzyka, łapiąca się pod death czy thrash metal, nie musi się nikomu podobać- jak sam przyznał Piotrek, ale szanujmy pracę i talent innych, gdyż słowa niektórych kolegów i koleżanek po ich występie kipiały jadem i zazdrością. Każdy z was może założyć swój zespół i kierować nim jak zechce, dlatego jak nie mamy nic mądrego lub obiektywnego do powiedzenia - wybierzmy milczenie. „Broken Whispers” zdobyli nagrodę i wyróżnienie.

Oprócz nich, wystąpił również zespół naszego kolegi z klasy pierwszej. Pomimo braku wokalisty, świetnie się zaprezentowali i również zdobyli wyróżnienie. Zachwyt u damskiej części publiczności wywołał występ chłopaków z grupy street workout'u. Popisali się oni niesamowitą siłą i pracą jaką włożyli aby być teraz w tym miejscu. Za to Tancerki z Adeem'u swoim ukła-

dem tanecznym przyciągnęły spojrzenia wszystkich panów. Na naszym festiwalu znalazło się oczywiście wiele osób chcących zabłysnąć śpiewając – sami lub w akompaniamencie. Ania Tobiasz i Kinga Bogaczyk z klasy 2a oszałamiająco wykonały swoje utwory, za co zdobyły kolejno: Kinga 1. miejsce natomiast Ania 3. Duet, który zdecydowanie zadziwił nas wszystkich i wywalczył 2. miejsce to: Martyna Michalik oraz Kamil Kotas. Zaśpiewali oni „Can't help falling in love” - Elvise Presley'a. Trzeba przyznać, że połączenie takich dwóch głosów było strzałem w dziesiątkę. Swoich sił próbował również Daniel z 3m, aranżując utwór „Zabili mi żółwia”, wraz z kolegą który akompaniował mu na keyboardzie. Trzech uczestników postanowiło sprawdzić się na konkursie, chwając się swoimi umiejętnościami gry na gitarze. Klaudia z 2f wraz z przyjaciółką wystąpiły z piosenką Metalliki „Nothing else matters”. Zestawienie elektrycznej i elektroakustycznej gitary w ich wykonaniu brzmiało świetnie. Kamil z klasy 4g zagrał nam „Price tag” - Jessie J, w sposób który u każdego wywołał uśmiech na twarzy. Kawalek „California dreamin” wykonał Paweł z 2b. Wykazał się w nim swoimi umiejętnościami, wykonując m.in. ciekawą „solówkę”. Opisane wyżej występy były tymi, które w jakiś sposób najbardziej utkwiły w pamięci lub odznaczyły się czymś wyjątkowym.

Co zdziwiło wielu z nas? Werdykt. Jury oceniało występy jedynie w jednej kategorii – śpiew. Zespoły, grupa taneczna oraz Andrzej Pajor z kolegami zdobyli specjalne wyróżnienia. A co z tymi którzy chcieli zaprezentować się nam ze swoim talentem np. grając na gitarze, jak kilku naszych kolegów i koleżanek? Nie przywiązywali oni aż tak dużej wagi do śpiewu, który im towarzyszył, gdyż ważniejsze dla nich było pokazanie się z tej drugiej strony – z instrumentem, za który nie zostali praktycznie ocenieni. Nie dawali tego po sobie poznać, lecz w moim odczuciu na pewno byli zawiedzeni. Co jeszcze wzbudziło we mnie mieszane uczucia? Widownia. Niestety, nasze koleżanki i koledzy w większości nie potrafili uszanować tego, co przygotowali dla nich występujący. Nie zdawali sobie sprawy ile pracy w to włożyli, a krzyki, rozmowy i nieustanne przeszkadzanie było dla nich nie dość, że denerwujące i rozprasające, to zwyczajnie przykre. Będąc z samego przodu, z bliska oglądając występy i rozmawiając z większością uczestników, spokojnie mogłam wyczuć ich stres, który narastał z każdą chwilą przed wyjściem na środek. Dziwię się, że w szkole średniej, w której wydawałoby się- są prawie już dorośli, a z całą pewnością dojrzali ludzie, można będzie spotkać się z tak dziecinnyim zachowaniem i ignorancją wobec czyjejś pracy. Cóż mogę dodać. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku kolejny festiwal przyniesie nam jeszcze więcej wspaniałych talentów, a i też zadbamy o to, aby strona organizacyjna sprawowała się troszkę lepiej niż ostatnio. Biorąc pod uwagę nieustannie piszczące mikrofony i ilość osób zajmujących się sprzętem, liczyliśmy jednak na coś więcej. Pomimo to, myślę, że świetne występy wynagrodziły nam wszystko inne. Oby do następnego roku!

Beata Sajdak

„Straszny Dwór” nie taki straszny

Może się wydawać, że wszelkiego rodzaju teatry, opery, to już przeszłość. Młodzież zdecydowanie chętniej wybiera się do kina, czy na koncerty. Mimo, że w naszej szkole jakiś czas temu powstało „Piątkowe Towarzystwo Operowe”, zraszające ludzi chętnych na takowe wyjazdy, to chyba mało kto wierzył, że pojawią się jacyś amatorzy arii operowych. Opiekunowie, a właściwie jeden z opiekunów Towarzystwa, drżeli na samą myśl

czy znajdą się ludzie, by w takim wyjeździe uczestniczyć. Nawet ja, wielki zwolennik sztuk teatralnych i operowych, poddawałam ten wyjazd w wątpliwość. Jakież było moje zdziwienie, gdy dowiedziałam się, że na spektakl „Straszny Dwór” zapisałam się w ostatniej chwili! Wszystkie miejsca w autobusie były zajęte, mimo, że wycieczka odbyła się w niedzielę! Moje zdumienie sięgnęło zenitu, gdy zobaczyłam uczniów wchodzących kolejno do autobusu w przepięknych, eleganckich strojach. Jako miłośnik eleganckich stylizacji byłam szczerze zachwycona. Wszystko wskazywało na to, że wyjazd do opery będzie najlepszą wycieczką w całym moim życiu. Już od dawna marzyłam, żeby się tam wybrać, ale nawet nie śniłam, że aż tyle osób podzieli moje zainteresowania i również wybierze się do Opery Śląskiej w Bytomiu! Z entuzjazmem stwierdziłam, że jedynie pogoda nam nie dopisała, ale w takich okolicznościach, nie ma się co tym przejmować.



Piątkowe Towarzystwo Operowe w całej krasie

Mój zachwyt ustępował jednak z każdym kolejnym kilometrem podróży. Pierwszym rozczarowaniem, była jedna z koleżanek, wypyująca wszystkich "Dokąd my właściwie jedziemy?". Z początku myślałam, że to jakiś żart, ale wkrótce przyszło mi rozczarować się po raz kolejny. Otóż, moje wrażliwe uszy, co jakiś czas wylapywały dość niecenzuralne teksty, niosące się jak echo po naszym autokarze. Koszmar! Postanowiłam jednak nie zwracać na to uwagi i spędzić podróż w towarzystwie bardziej wychowanych ludzi.

Jeśli chodzi o samą organizację, jak na pierwszy wyjazd tego typu, było naprawdę cudownie! Opiekunowie zadbali, by wszystko dopięte było na ostatni guzik! Profesor Zebrak opowiedział nam w trakcie podróży pokrótce czego dotyczyć będzie spektakl. Uczniowie zrobili mnóstwo zdjęć, które w mgnieniu oka wypełniły snapchata oraz portale społecznościowe. Czy można się nudzić podczas podróży? Zdecydowanie nie! Tym bardziej jeśli w odpowiedzi na wysłane zdjęcie uczniowie otrzymali ostrzeżenie, by uważać na Rzymian! Inteligenci zebrani na tylnych siedzeniach, od razu zaczęli zastanawiać się, co miałyby

znaczyć ta przestroga, aż w końcu jeden z uczniów zdołał rozwiązać zagadkę.

- Jesteśmy ubrani na GAL-owo!- powiedział.

Jakiś dowcipniś zaserwował nam iście historyczny żarcik!

Zanim dotarliśmy do naszego głównego celu obowiązkowy był postój na małe co nieco. Zatrzymaliśmy się w jednym z najczęściej odwiedzanych przez uczniów barów szybkiej obsługi, a mianowicie w McDonalddie. Oczywiście ku mojemu niezadowoleniu, bo-jak mało kto- nie przepadam za jedzeniem w tego typu miejscach. Na całe szczęście inni uczniowie nie mieli z tym problemu i bez większego skrępowania, ubrani w garnitury i sukienki, zaczęły zamawiać ogromne talerze frytek i hamburgerów! No cóż, wyciągnęłam moją kanapkę i życzyłam wszystkim smacznego.

Dalsza podróż minęła całkiem przyjemnie i zaskakująco szybko. Gdy dotarliśmy na miejsce, na zewnątrz panował już mrok. Trzeba przyznać, że opera nocą wygląda przepięknie, zresztą nie tylko na zewnątrz. Wystrój sal oraz stroje, pracowników jak i śpiewaków, robiły piorunujące wrażenie! Zarówno przed spektaklem, jak i w jego trakcie, nie mogłam oderwać oczu od sceny! "Straszny Dwór" pochłonął mnie do tego stopnia, że nawet nie zauważyłam kiedy sztuka dobiegła końca. Niestety, nie każdy podzielał moją opinię! Wielu uczniów narzekało, że mimo przepięknej muzyki, śpiewu i odtąnczonego Mazura, chciało im się spać. Cóż, różni ludzie, różne gusta...

Droga powrotna minęła wszystkim zaskakująco wesoło. Niektórzy śpiewali, innych (w tym mnie) zmorzył sen. Ale mimo wszystko, wyjazd uznaję za udany i z niecierpliwością czekam na kolejny!

Co prawda, „Piątkowe Towarzystwo Operowe” liczy na razie jedynie dziesięciu członków, ale myślę, że jest to kwestia czasu. Wielu uczniów, wypytywało mnie czy opłacało się jechać, jak to wygląda i czy mi się podobało. Ja wszystkich zachęcam na taki wyjazd. Nawet jeśli nie przepadamy za tego rodzaju rozrywkami, to warto pojechać chociaż raz. Jak to mówią, najlepszy czas na wycieczki to lata szkolne! Zainteresowanych odsyłam na stronę naszej szkoły, do zakładki inicjatywy. Z pewnością znajdziecie tam wszystkie potrzebne informacje.

aletur

Pierwsza „i” ocenia pół roku w nowej szkole.

Pierwszy semestr za nami, czas na ocenę szkoły, klasy, nauczycieli. Czy dobrze wybraliśmy? Nie mogliśmy lepiej trafić. Zaczniemy od tego jak czujemy się w klasie. Zdaniem naszej wychowawczynie jesteśmy bardzo zgraną klasą, sami również tak uważamy. W klasie panuje bardzo miła atmosfera, wszyscy się lubią i szanują. Już po pierwszym tygodniu wiedzieliśmy, że się dogadamy. Możliwe, że ktoś już o nas słyszał. Byliśmy współorganizatorami kiermaszu pierniczeków, o czym pewnie wiecie z naszego szkolnego bloga zawodowego czy szkolnej strony internetowej. Już w pierwszej klasie zdobywamy miejsca w konkursach, nawet dwa pierwsze miejsca, poza tym wyróżnienia i liczne osiągnięcia w sporcie. Trochę się u nas dzieje.

Minusem naszej klasy jest to, że bardzo dużo rozmawiamy na lekcjach, o czy wspominają nam nauczyciele, ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło- przynajmniej widać, że jesteśmy aktywni. Śmiech to stały gość naszej klasy, ale przecież śmiech to zdrowie, a o zdrowiu trzeba dbać. Jeżeli minuta śmiechu to jedna godzina więcej życia, to niektórzy naprawdę będą długo żyć, czego każdemu życzymy. Choć może i czasem wpadamy na głupie pomysły, to jakoś udaje się nam być „dorosłymi”, ale każdy ma też w sobie coś z dziecka. Czasem trzeba

poddać się temu dziecku, które w nas jest i cieszyć się z życia, ale trzeba to robić w odpowiednim momencie i stosownie do sytuacji. Okazuje się, że jeszcze trudno nam nad tym zapanować, nad tym dzieckiem i nad emocjami. Całe życie jeszcze przed nami, wydaje się, że jeszcze mamy czas na naukę, ale zaraz po tym okazuje się, że już za rok będziemy dorośli. Nie zostało nam wiele czasu.

Ogólnie rzecz biorąc w klasie czujemy się dobrze, dogadujemy się i bardzo się zgraliśmy. Każdy stara się pomóc, na co dowodem jest pomoc koleżeńska w nauce: gdy czegoś nie możemy zrozumieć zawsze ktoś w klasie pomoże. Ale nie o tym teraz. Czas na kolejną sprawę do oceny. Okazuje się, że to nie będzie trudne, sprawa jest dosyć prosta. Musimy się jeszcze wiele nauczyć i od tego mamy dyrekcję i grono pedagogiczne. Nauczyciele starają się, aby nas jak najwięcej nauczyć, musimy to przyznać, że czasami jesteśmy oporni na wiedzę. Niektórzy starsi koledzy twierdzą, że trafiliśmy na naprawdę dobrych nauczycieli. Dowodem na to jest to, że w końcu rozumiemy matematykę. Nauczyciele nie tylko przygotowują nas do matury, ale także do dorosłego życia.

Pani Dyrektor dba o to, aby każdy mógł pokazać swoje zdolności i dlatego w naszej szkole, co bardzo nam się podoba, są organizowane liczne konkursy, w których nagrody są atrakcyjne, ale to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Kolejna rzecz, która bardzo nam się podoba, to zabawy taneczne o charakterze charytatywnym. Można stwierdzić, że pomagamy dobrze się bawiąc przy dźwiękach naszej ulubionej muzyki. Różne inne akcje charytatywne również są dla nas ważne, pomagamy i jednocześnie uczymy się tego, że życie nie zawsze jest piękne i kolorowe. Warto wspomnieć, o tym, że muzyka w szkole to świetny pomysł, wprowadza bardzo miłą atmosferę. Taka mała dygresja z naszej strony, że mogłaby się pojawiać częściej, zauważyliśmy ostatnio małą przerwę w radiowęźle i mamy nadzieję, że będzie tak jak na początku roku. Muzyka to coś, co młodzież bardzo lubi i jest to dla nas ważne, ponieważ czujemy się lepiej, słysząc nasze ulubione piosenki.

No dobrze już nie zanudzamy. Ogólnie rzecz biorąc, naszym zdaniem wybraliśmy dobrze. Atmosfera panująca w szkole jest świetna, nikt nie czuje się samotny. Nauczyciele chcą się podzielić z nami swoją wiedzą i doświadczeniem, i robią to bardzo dobrze.

Tak, to był bardzo dobry wybór.

Kinga Janusz

Grajdolki – kanciapy

W naszej, jak i zresztą w każdej szkole, jest wiele pomieszczeń, do których zwykli uczniowie nie mają wstępu. Są one owiane tajemnicą, rozbudzają ciekawość i nasuwają szereg pytań: „Co tam jest?”, „Dlaczego to jest zawsze zamknięte?” albo „Czy ktoś kiedykolwiek to otwierał?”. Zapewne nie raz pracownicy szkoły byli świadkami dużego zainteresowania wieloma nieodkrytymi dotąd częściami naszego budynku, bo jak wszyscy wiemy to, co strzeżone i zakazane najbardziej przyciąga wszystkich dookoła.

Sam radiowęzeł, udostępniony kilku naszym kolegom, jest często oblegany na przerwach w trakcie włączania muzyki (pomijając okres postu). Sam fakt, że jest to pomieszczenie zamknięte, tylko dla „wybranych”, powoduje, że wielu uczniów chce choćby zajrzeć do środka, co nieraz skutecznie umożliwiają osoby prowadzące rozgłośnięcie. Lecz nie do tego zmierzam w tym artykule. Oprócz wielu metrów kwadratowych udostępnionych pracownikom naszej szkoły, przeznaczonych na przeróżne cele (przechowywanie środków czystości, wszelkich narzędzi, i wiele innych) – jest jedno pomieszczenie, nieoficjalne, budzące cieka-

wość i nieprzeznaczone na żaden konkretny- jak się dowiedziałam- cel. Gdzie więc ono się znajduje?



Tu kiedyś była harcówka, zdjęcie Ato

Jak pewnie większość zauważyła, jest to małe wnętrze położone naprzeciw męskiej szatni na WF. Chodzą pogłoski, iż ktoś kiedyś dostrzegł moment otwierania tego tajemniczego lokum. I co? I nic. Trochę bałaganu, parę niepotrzebnych rzeczy, jakiś składzik. „Pokoik” ewidentnie nieużywany, lub otwierany sporadycznie. Nie ma więc on żadnego przeznaczenia. Marnuje się – pomyśli każdy. Myślę tak i ja.

Jest miejsce, przydałoby się w takim razie dla niego jakaś racja bytu. Przy niewielkiej pomocy, małych porządkach, pomieszczenie to można zamienić w miejsce wręcz idealne na spotkania redakcji naszych szkolnych gazetek, gdyż jak wiemy działają takowe dwie, na zbiórki samorządu, meetingi z przewodniczącymi klas czy zwołania wolontariatu. Jakby dłużej pomyśleć, z biegiem czasu na pewno znalazłoby ono wiele innych zastosowań. Co tu dużo mówić, już widzę oczami wyobraźni tabliczkę z napisem “Redakcja IPG Uczniowskiego Bractwa Ciętej Riposty z Ograniczoną Odpowiedzialnością”, zamiast zwykłej “Magazyn” czy “Pomieszczenie socjalne”. Miejsce ma ciekawy potencjał i położenie, nie wspominając o architekturze. Pobielone cegły piwniczne mają swój klimat, w sam raz dla młodzieży. Przy dobrym zagospodarowaniu może służyć nam i każdemu następnemu rocznikowi. Co więc stoi na przeszkodzie? Myślę, że warto zainteresować się tematem. Naprawdę warto. Są możliwości i jest potencjał.

Beata Sajdak

Jak nie zachowywać się w autobusie?

Znacie to uczucie, kiedy zmęczeni po długiej podróży (np. wycieczki szkolnej) chcecie odpocząć, lecz ktoś skutecznie wam to utrudnia? Jeśli tak, to łączę się z wami w bólu. Jeśli nie, to szczerze zazdroszczę i zapraszam do lektury o tym, czego nie należy robić, by uprzykrzyć komuś życie i jak reagować, kiedy nerwy już nam puszczać.

Po pierwsze, i najbardziej denerwujące, głośne rozmowy. Tak, tak, większość czytających zna ten ból, kiedy jedna osoba potrafi zrobić tyle hałasu, że nawet słuchawki w uszach nie pomagają. Taka osoba potrafi nadawać cały czas bez przerwy i zaznajomić wszystkich pasażerów o swoim arcyciekawym życiu, używając zamiast przecinka w zdaniach słowa k***a i innych takich, podlegających cenzurze. Na własnej skórze tego doświadczyłam, a raczej na własnych uszach. Pasażerka, jadąca ze mną podczas jednej z wycieczek, opowiadała o swoich podbojach miłosnych, tak zwanych melanzach, “szlifach” z chłopakami (a tak na marginesie, wie ktoś co to jest KORSETTA??? :D), a nawet atakach terrorystów. Dosłownie tragedia, tak jakby ta osoba chciała się tym dowartościować... W takich chwilach mo-

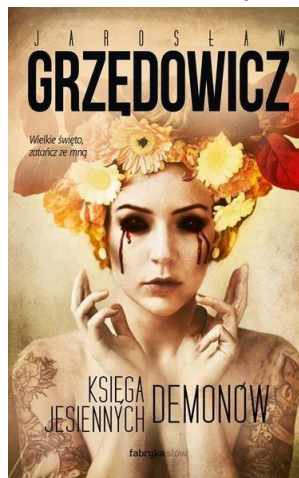
gę powiedzieć, że tracę wiarę w młodzież. I dziwić się potem, że starsi nie mają dobrego zdania o młodych.

Godzina była już późna, wszyscy chcieliśmy spać, a tu ktoś permanentnie zakłóca nam sen. No i co na to poradzić, jak się zachować? Na początek, wystarczy delikatnie zasugerować, aby osoba zachowywała się ciszej. Gdy to nie pomaga, możemy wprost zwrócić tejże osobie uwagę. Czasami nawet to nie wystarczy i po prostu nasze prośby są “jak grochem o ścianę”. Wtedy może się zrobić niemiło, zdarzają się obelgi, a w głowie mamy takie myśli, że nawet nie da się tego głośno powiedzieć. Zatem mam radę dla wszystkich, rozmawiajcie sobie o czym chcecie, to wasze prawo, ale trochę ogłady w tym wszystkim, bo to świadczy o waszym wychowaniu (lub jego braku). Pomyślcie po prostu o innych.

Co jeszcze nas wkurza? Myślę, że zabieranie na wycieczkę do autobusu jedzenia, którego zapach jest bardzo intensywny. Co tu kryć, w końcu jesteśmy w gastronomii sądeckim, więc wiemy, że są rzeczy, które śmierdzą i nie nadają się do kanapek na wycieczkę. No chyba, że chcemy tym zapachem kogoś uśmiercić... Tego też już doświadczyłam i zapewne nie tylko ja. Trzecie zachowanie godne pożałowania to picie alkoholu na wycieczkach, który zazwyczaj zmieszany jest z sokiem lub innym napojem. Wiem, że wszyscy lubicie się bawić, ale picie alkoholu darujcie sobie w trakcie jazdy. Jest to irytujące i bynajmniej, dobrze to o takiej osobie nie świadczy. Teraz kiedy już wszyscy wiecie jak nie zachowywać się w autobusie, czego unikać i jak reagować, to życzę wam miłych i kulturalnych wycieczek z zachowaniem podstawowych manier. Dajcie dobry przykład!

Dominka Tobiasz

Kącik czytelnika



Najlepszy sposób na relaks i odcięcie się od problemów? Odpowiedź jest tylko jedna-KSIĄŻKA! Potrafi nas nauczyć tak wielu rzeczy, choć na pozór wydaje się być zwykłą bajką. Jedni je kochają inni nienawidzą. Dziś podam Wam tytuł, który sprawi, że z pewnością zaliczycie się do tej pierwszej grupy.

Proponuję „Księga Jesiennych Demonów” autorstwa Jarosława Grzędowicza, blues psychologiczny, mówi o takich życiowych niepowodzeniach, które mogą dotknąć każdego z nas i uosabia je w postaci demonów, widocznych tylko dla wybranych. Fantastyczna książka, zmieniająca trochę pogląd na otaczający nas świat, a do tego napisana miłym językiem.

Mateusz.K

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciętej Riposty z Ograniczoną Odpowiedzialnością w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska

Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak

Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Wojciech Wnęk, Dominka Antkowicz, Dorota Jawor, Beata Sajdak, Dominika Tobiasz, Agnieszka Serkowska, Kinga Nowak, Lidia Zaryczny, Patrycja Kołodziej i inni.